

Teksty Drugie 1995, 1 , s. 181-191



# Listy Jerzego Andrzejewskiego do Czesława i Janiny Miłoszów

## Listy Jerzego Andrzejewskiego do Czesława i Janiny Miłoszów

Kraków, dn. 19 kwietnia 1946<sup>1</sup>

Kochani moi,

widzę z Waszego listu, że nie otrzymaliście ani mojego listu, ani *Nocy*. I jedno i drugie przesałem dla Was, ale na adres konsulatu w Chicago jeszcze przed Bożym Narodzeniem przez sen. Nowaka, który był tutaj w Krakowie. Posłałem wówczas także książkę Kisterowi<sup>2</sup>. Sprawy wydawnicze, o których pisze Czesław<sup>3</sup>, postaram się tutaj poruszyć. W ciągu maja będę się widział i z Jarosławem i z Borejszą. Tymczasem od wczoraj dopiero jestem w Krakowie. Od początku lutego siedzieliśmy wszyscy troje w Zakopanem, bardzo tam było dobrze, w marcu wiosna się stała w górach najpiękniejsza, jaką sobie można tylko wyobrazić. Trochę pisałem, nic tym

---

*Listy te były pisane do Stanów Zjednoczonych, gdzie Czesław Miłosz był urzędnikiem najpierw konsulatu w Nowym Jorku, następnie ambasady w Waszyngtonie.  
Zachowujemy oryginalną pisownię listów.*

<sup>1</sup> Adres nadawcy listu: Kraków, ul. Krupnicza 22.

<sup>2</sup> Kister był przed wojną właścicielem (czy współwłaścicielem) firmy wydawniczej „Rój” w Warszawie. W początku wojny znalazł się w Nowym Jorku, gdzie założył dom wydawniczy „Roy Publishers”. Po jego śmierci firmę prowadziła bardzo energiczna i popularna w środowisku wydawców nowojorskich pani Kisterowa.

<sup>3</sup> Nie wiadomo, o jakie sprawy chodzi.

razem wojennego, poprostu zwykłą powieść miłosną o młodych ludziach naszego pokolenia, okazuje się jednak, że nie tak łatwo odgrodzić się od minionych ostatnich lat i tyle z nich ciągle wynika niepokoju, iż po miesiącu pracy zatrzymałem się nieco w rozpędzie na rzecz rozmyślań, które nie zawsze bywają pogodne i wolne od smutku, niepokoju i goryczy. Od jednego jesteśmy rzeczywiście wolni narazie, to od kłopotów materialnych. *Noc* szybko się rozeszła w pierwszym nakładzie dziesięciu tysięcy, a teraz drukuje się nowy nakład piętnastu tysięcy. Poza tym Gebethner wydaje *Ład serca*, który się już w tych dniach ukaże. Mamy więc nawet, jak na nasze stosunki, dużo pieniędzy, mogliśmy sobie wiele rzeczy posprawić i żyć bez kłopotów i bez konieczności dorywczego zarobkowania z mojej strony. Teraz robi się czeskie tłumaczenie *Nocy*, gdy wyjdzie pojedę do Pragi. Myślę też o Paryżu, ale nie wiem jeszcze, kiedy będę się mógł wybrać. Narazie zaraz po świętach wyjeżdżam dokoła Polski z wieczorem autorskim i z odczytem o polskim antysemityzmie. Będę w Katowicach, Opolu, Wrocławiu, Jeleniej Górze, Poznaniu, na Wybrzeżu, wreszcie w Warszawie i w Łodzi.. Co potem, nic narazie nie wiem. Ciągle się zastanawiamy, gdzie się wreszcie na stałe osiedlić i gdzie założyć tak zwany dom rodzinny, co przy pewnych możliwościach na powiększenie rodziny staje się nagłą koniecznością. Myślimy trochę o Łodzi, dokąd dużo ludzi z Krakowa teraz się przenosi. Wyjeżdżają Brandysowie i Dygatowie. Ale ostatecznie, jeśli uda się tutaj w Związku wykombinować dla nas pięciopokojowe mieszkanie, zostaniemy w Krakowie na rok jeszcze, dwa.

Pięknie Wam dziękujemy za paczkę dla Marcina. Nie przyszła jeszcze, ale dojdzie najpewniej, bo już parę wspaniałych paczek odzieżowych dostaliśmy ze Stanów od rodziny Marysi. Marcin ma wiosenną i letnią garderobę wprost oszalamiającą, a Marysia szlafroki i bieliznę takiej piękności, jaka mieszkańcom starego kontynentu tylko we śnie może się pojawić. Domyślcie się, że moje jedwabne krawaty i koszule są przedmiotem ogólnej zazdrości. Jeżeli będziecie kiedy mieli ochotę i czas, odwiedźcie naszą tamtejszą rodzinę, napewno się Wami bardzo ucieszą i moglibyście im o nas dużo rzeczy opowiedzieć. Zdaje mi się poza tym, że Wisię Głuchowską Czesław znalazł przed wojną. Teraz nazywa się Urbanowiczowa, jej mąż jest lotnikiem, pracuje teraz w „American Overseas Airlines”. Mieszkają w Nowym Yorku, ale niestety mamy ich

adres tylko w Waszyngtonie, jej matki — Jadwigi Głuchowskiej, 1673 Park Road, N.W. apt. 25 Washington 10, D.C. Gdybyście tam napisali, to byście dostali nowojorski adres Wisi Urbanowiczowej. Cóż poza tym? Książki wychodzą pomalutku, ruszyła się bardzo „Książka” i warszawska „Wiedza”, która wydała niedawno Dygata. „Wiedzą” kieruje Nasz przyjaciel Mitzner<sup>4</sup>, który jest poza tym naczelnym redaktorem „Robotnika”. Książka Brezy jeszcze nie wyszła. Wyszły szkice Kotta, powieść Zawieyskiego u Kuthana, sporo wierszy — Jastrun, Dobrowolski itd. Prasa pęcznieje, Eile myśli już tylko o „Przekroju”, a Kuryluk o „Odrodzeniu”. U naszych przyjaciół bez zmian większych. Stasiowie Dygatowie mają kupę pieniędzy i w wielkiej nędzy i niedostatku prowadzą żywot w Zakopanem, gdzie ich od głodu ratują nieśmiertelni cyce. Przyjechał do Krakowa Gałczyński, poprzedzając swój przyjazd z Gdyni i z Warszawy licznymi depeuszami do Nataszy, zaczynającymi się od inwokacji: Gwiazdo Przewodnia. Wskutek rozlicznych zamroczeń alkoholowych depeusz takich było kilka i wszystkie przychodziły na adres Związku. Ostatecznie poeta przyjechał, ale nie sam, lecz z przyjaciółką, którą z miejsca podrzucił Zagórskim.<sup>5</sup> Sam zjawił się na Krupniczej i dość kategorycznie zażądał natychmiast mieszkania, oraz ubrania siebie i żony i także córki. Z Chudkiem<sup>6</sup> wymieniamy od czasu do czasu listy, ale zamiast konkretnych wiadomości Chudek przysyła mi numery pism, w których ukazują się jego wiersze. Niezmienną naturę ludzką jest równie wzruszająca, jak trochę niepokojąca, czy nie? Krupnicza dogorywa w sensie towarzyskim, a bufet obejmuje Starostowa. Obecne panie zblamowały się na

<sup>4</sup> Zbigniew Mitzner, przed wojną redaktor „Szpilek”, był za okupacji bardzo aktywny w podziemnej socjalistycznej organizacji „Wolność”, której członkami byli też Andrzejewski i Miłosz. Prowadził wojnę z głównym przywódcą organizacji, Wacławem Zagórskim (patrz jego książka: *Wicher wolności*), któremu wreszcie udało się Mitznera z organizacji usunąć. Mitzner założył następnie firmę wydawniczą „Wisła”, która skupowała rękopisy, by wydać je po wojnie. Konkurentem tej firmy (na tej konkurencji korzystali literaci) był przyjaciel Miłosza Władysław Ryńca, notabene też członek „Wolności”.

<sup>5</sup> Zagórscy — Jerzy Zagórski, poeta, i jego żona — Maryna.

<sup>6</sup> Józef Chudek — bibliofil, pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, również podczas wojny, kiedy w Bibliotece, zamkniętej dla publiczności, porządkowano zbiory. Chudek był po cichu poetą i ogłaszał swoje wiersze w gazetkach podziemnych. Prowadził dzień po dniu dziennik o życiu w Warszawie okupacyjnej. Miłosz był przez dłuższy czas zatrudniony w Bibliotece jako woźny, stąd jego i Andrzejewskiego znajomość z Chudkiem.

całego. Antoni<sup>7</sup> klóci się z filmowcami i ma zdaje się bardzo ciężkie życie. Wiem, że bardzo się chciał skomunikować właśnie z Wisią Urbanowiczową, znał ją bardzo dobrze jeszcze przed wojną i dzięki niej miał już wyrobione amerykańskie stypendium dla filmowców. Bardzo chciałby tę sprawę odnowić i wykorzystać. Zainteresujcie się tym przy sposobności.

Czesławie kochany, nie martw się brakiem recenzji<sup>8</sup> z twoich wierszy. Będą się jeszcze zresztą napewno ukazywać (teraz właśnie w świątecznym „Tygodniku Powszechnym” Zagórski napisał wielki o Tobie artykuł, pisał w „Dziś i Jutro” Rymkiewicz), a poza tym książka ma coś więcej niż recenzje, bo tak zwaną miłość wielu czytelników. Zresztą, mój drogi, kto ma u nas pisać recenzje? Nie wyobrażasz sobie, jak nikle jest i nie autorowi nie dające to wszystko, co napisano o *Nocy*.

O jakich komplikacjach pisze Janka i w czym mam być świadkiem? Napiszcie obszerniej. I w ogóle odzywajcie się trochę częściej, myślimy o Was często i zastanawiamy się, kiedy i gdzie się zobaczymy. Bardzo zabawnie myśleć o Was, że jesteście tak daleko i w świecie tak innym od naszego. Wyobrażam sobie, że auta policyjne z syrenami, to rzeczywiście bardzo nieprzyjemne. Cóż jeszcze? Czujemy się rozmaicie. Ja miałem trochę za dużo Zakopanego, pod koniec wyraźnie już mi tamtejszy klimat nie służył i siedziałem tylko dlatego, że zacząłem robić porządek z zębami. Marysia chorowała w marcu, przeszła ciężką gripę z zapaleniem opłucnej, wykurowała się już zresztą z tego, ale jest dość osłabiona i z tego względu nie jest jeszcze takie pewne, czy ze względu na ogólny stan jej zdrowia nie trzeba będzie cięży przerwać. Właściwie chcemy mieć drugie dziecko, jednak, to nie jest dobre. Najlepiej się ma Marcin, który kwitnie, jest duży, tłusty, szalenie teraz zabawny, gadatliwy, towarzyski i tak ładny, iż strach mnie ogarnia, że pewnie wyrośnie na jakieś brzydactwo. Bardzo dużo ma-

---

<sup>7</sup> Antoni Bohdziewicz – filmowiec, kolega Miłosza z Uniwersytetu Wileńskiego i z Polskiego Radia, podczas okupacji był barmanem w słynnej kawiarni „Arria”, czyli „U Aktorek”, przy ulicy Mazowieckiej, gdzie Andrzej Panufnik i Witold Lutosławski zarabiali grając na dwóch fortepianach. Miłoszowie odnajmowali pokój w mieszkaniu Bohdziewicza, po ich wysiedleniu z Dynasów, które znalazły się w dzielnicy niemieckiej. Trójka przyjaciół przesiadywała w „Arrii” ze względu na trunki, które dyskretnie i darmo odlewał im barman. Bohdziewicz później stał się jednym z założycieli łódzkiej Szkoły Filmowej.

<sup>8</sup> Właśnie wtedy ukazał się tom wierszy Miłosza *Ocalenie*.

my z niego radości, a gdyby jeszcze miał siostrę, to mój instynkt rodzinny byłby całkiem nasycony.

No, kochani, ściskam Was i całuję serdecznie, miejcie się dobrze, pamiętajcie o nas i piszcie.

Jerzy

21 I 48<sup>1</sup>

Kochani moi,

mam nadzieję, że Wasz Antoni sypia w dzień i ostatecznie jego matka, jak sobie wyobrażam bardzo niestety zapracowana przy jedynaku, mogła by znaleźć trochę czasu i napisać zgodnie z przyrzeczeniem nieco obszerniej, do starego przyjaciela ze starej Europy. Część intelektualnych przeżyć Czesława jest mi znana z jego wynurzeń publicznych, ale muszę wyznać, że byłbym ciekawy dowiedzieć się czegoś konkretnego i o Waszej tzw. rodzinnej egzystencji. Tak jak jest dotychczas, stajecie się dla mnie nicomal mitycznymi postaciami, które kiedyś, kiedyś, w dawnych zamierzonych czasach na tyle jednak bywały konkretne, iż tańczyły na Krakowskim Przedmieściu wraz z otwartą parasolką oraz wykonywały szereg innych, nieraz dość zadziwiających czynności. Zatem Janeczko droga, poświęć mi godzinkę czasu i napisz ładnie o wszystkim, dobrze? O ile się nie mylę, nie zanosí się, abyśmy się ujrzeli w możliwie bliskiej przyszłości, ba! czy w ogóle zobaczymy się kiedykolwiek? Wasz syn na zdjęciu prezentuje się wspaniale, wygląda na ogromnego na swój wiek chłopaka i chyba podobny do Czesława, prawda? Wybierałem się do Was już dawno z listem, ale Marcin chorował na szkarlatynę, a lekarze twierdzą, że właśnie przez papier zarazki szkarlatyny bardzo łatwo się przedostają i to nawet na znaczną odległość. Woląłem więc nie ryzykować, chociaż ta lekarska diagnoza wydaje mi się nieco przesadna. Teraz jest już po wszystkim, choroba miała zresztą bardzo lekki przebieg i nie zostawiła żadnych komplikacji. Ostatnio przez parę tygodni Marcin był z Marysią w Zakopanem i pobyt tam świetnie mu zrobił. W tymże Zakopanem przeszedł bardzo intensywną miłość do malej Szaflarskiej, a teraz chodzi do przedszkola i zaczyna

<sup>1</sup> Adres nadawcy: Kraków, ul. Krupnicza 22.

się uczyć angielskiego. Czytujemy poza tym razem *Chatkę Puchatka* i prowadzimy wyczerpujące rozmowy o różnych środkach lokomocji, o samolotach i okrętach przede wszystkim. Zato Agnieszka jest gruba klucha i intelektualnie rozwija się bardzo leniwie. Żeby już skończyć z dziećmi – nie wiecie pewnie, że Wanda Wertenstein<sup>2</sup> ma syna, nie zmieniwszy zresztą w związku z tym wydarzeniem stanu cywilnego. Ojciec jest nieznany, ale i tak wszyscy wiedzą, że ten mały dzięki lekkomyślności pewnego młodego i bardzo sympatycznego kompozytora jest wnuczkiem Jerzego Żuławskiego. W najbliższym czasie mają się odbyć chrzciny, a rodzicami chrzestnymi są pani Hania i ja. Sami powiedzcie, jak nicoczekiwanym bywa życie.

My ciągle myślimy o przeniesieniu się pod Warszawę, ale przy naszych potrzebach mieszkaniowych i cenach mieszkań jest to dość trudne do zrealizowania. Ja wybieram się ciągle z wyjazdem na dwa, trzy miesiące za granicę, ale ciągle coś krzyżuje te plany. W ostatnich miesiącach dużo mam pracy i nie wiem, czy uporam się ze wszystkim do kwietnia, aby móc z wiosną wyjechać. A wielką mam na to ochotę, poprostu żeby się trochę po tylu latach oderwać od słodkiej ojczyzny i móc spojrzeć na nią trochę z perspektywy oddalenia. Z ojczyzną prawie jak z obiadami domowymi: stale używana zaczyna nudzić i na zdrowie szkodzić. Projektowaliśmy w swoim czasie z Marysią, że razem się za granicę wybierzemy, ale teraz o tyle to trudne, że jesteśmy bez tzw. wychowawczyni, której Czesław tak nam zazdrościł. Kulfona, który był, musieliśmy jeszcze jesienią przepędzić, a znalezienie kogoś sensownego i godnego zaufania to prawie niemożliwe, albo kosztuje kolosalne pieniądze. Na lato wynajmiemy pewnie jakiś domek gdzieś w okolicach Myślenic i tam całym cyrkiem zjedziemy.

Ściskamy Was oboje serdecznie. Piszcie  
Jerzy

---

<sup>2</sup> Wanda Wertenstein, córka znanego fizyka, dra Wertensteina. Jej rodzice byli sąsiadami Stawiska Iwaszkiewiczów i łączyły ich z obojgiem Iwaszkiewiczów serdeczne stosunki. Wanda nie była w getcie. Z tamtych wojennych czasów datuje się jej przyjaźń z Andrzejewskim. Rodzicami chrzestnymi jej syna byli Andrzejewski i pani Hanna Iwaszkiewiczowa.

6 IX 48<sup>1</sup>

Mój drogi,  
jesteś duże, tłuste krówsko, jeśli mogłeś przypuszczać, że ja się na Ciebie obraziłem, czy też, że dotknęły mnie Twoje uwagi o mojej powieści.<sup>2</sup> Co za pomysł! Jeśli chcesz wiedzieć, to Twoim listem byłem szczerze wzruszony, i tym więcej wzruszony, że właśnie od Ciebie nie oczekiwałem ani jednego dobrego słowa. Zacząłem wtedy pisać do Ciebie długi list, chcąc jednocześnie wyjaśnić Ci szczegółowo, jak wygląda cała sprawa z *Robinsonem*<sup>3</sup>, ale potem tak się złożyło, że ani głowy, ani naprawdę chwili czasu nie miałem, aby z sensem coś napisać. Twój list dotarł do mnie poprzez „Odrodzenie” z pewnym opóźnieniem. Wróciłem wtedy akurat z Pragi, gdzie byłem cały miesiąc, i od razu wpadłem w te historie filmowe z jednej strony, a z drugiej strony w nasze sprawy przeniesienia się do Szczecina. W Krakowie byłem kilka zaledwie dni i zaraz wyjechałem z Zarzyckim do Szczawnicy pisać ten scenariusz. Nie uwierzysz, jaka to była trudna i ciężka robota. Męczyliśmy się z Zarzyckim potwornie, poza tym lał prawie bez przerwy deszcz, ale wreszcie zdążyliśmy na termin i po paru tygodniach pobytu w Łodzi i w Warszawie wyjechalśmy znów na miesiąc, tym razem do Kazimierza, zrobić ostateczny scenopis. Razem z nami był asystent Zarzyckiego, Staś Różewicz, brat Tadeusza, bardzo zdolny i inteligentny chłopak. Ponieważ zdjęcia

---

<sup>1</sup> Adres nadawcy: Szczecin–Głębokie, ul. Pogodna 34.

<sup>2</sup> Chodzi o *Popiół i diament*.

<sup>3</sup> List wyjaśnia zawile dzieje scenariusza filmowego *Robinson Warszawski*. Pomysł powstał w głowie Miłosza w Krakowie, na wiosnę 1945 roku, pod wpływem wizyty w Warszawie i zobaczenia tam księżycowego krajobrazu ruin, a także rozmów Andrzejewskiego i Miłosza z pianistą Szpilmanem, który ukrywał się w ruinach po powstaniu, aż do wejścia wojsk sowieckich. Jak Robinson Crusoe na bezludnej wyspie musiał gromadzić znalezione przedmioty, i każdego dnia obawiać się dzikich zwierząt oraz kanibalów. Teraz jednak była to bezludna wyspa stworzona przez cywilizację obracającą się przeciw sobie. Samotny człowiek w krajobrazie ruin: taka była pierwotna idea filmu. Ani Miłosz, ani Andrzejewski nie wiedzieli wtedy, że na podobny pomysł — wykorzystania naturalnej dekoracji ruin — wpadli też Włosi. Szkic dialogów napisał Andrzejewski i scenariusz został przyjęty przez Film Polski. Reżyserem miał być Jerzy Zarzycki, choć trudno powiedzieć, czy od samego początku. Zaraz jednak zaczęły się trudności ideologiczne. Samotny człowiek to za mało, żeby pokazać klasowy przekrój społeczeństwa. Zaczęto więc dodawać postaci, nawet sowieckich spadochroniarzy. Było to już po wyjeździe Miłosza do Stanów. W rezultacie, kiedy film zrealizowano, Miłosz zrzekł się nawet figurowania jako autor pomysłu.



plenerowe musiały się zacząć w połowie sierpnia, musieliśmy się dobrze napracować, aby doprowadzić do porządku cały scenopis, już oczywiście z ustawieniami i dialogami.

Hece z nagrodą zmusiły mnie do wcześniejszego przyjazdu do Warszawy, gdzie siedziałem jeszcze dwa tygodnie, chcąc dialogi doprowadzić do porządku. No, a potem straszliwie zmordowany przyjechałem wreszcie do Szczecina, gdzie od pierwszych dni mego tu pobytu zaczął się istny najazd gości. Kiedy goście się rozjechali, zachorowałem i przeniosłem się do szpitala. Miano mi wycinać tzw. ślepa kiszka, ostatecznie operację narazie odłożono, ale przy okazji wynaleziono we mnie inne różne dolegliwości. Ale mniejsza z tym. Chcę Ci przede wszystkim wyjaśnić, dlaczego zdecydowałem się wrócić do *Robinsona*. Otóż wtedy, gdy Ciebie zaalarmowano, czy nie posiadasz pełnego scenariusza *Robinsona*, w tej grupie filmowców, w której pracują Jakubowska i Zarzycki, wskutek pewnych przesunięć repertuarowych powstała nagle pustka, którą trzeba było koniecznie wypełnić jakimś filmem, który mógłby być zrealizowany jeszcze w bieżącym roku. W przeciwnym wypadku atelier stało by puste. Wtedy to Jakubowska i Zarzycki wpadli na pomysł, aby na nowo opracować scenariusz *Robinsona*. Jeszcze przed moim wyjazdem do Pragi, to znaczy w połowie kwietnia nasz scenariusz się odnalazł i po uważnym go przeczytaniu sam musiałem przyznać, że w tej formie, w jakiej jest, nie nadaje się do realizacji, oczywiście tylko ze względów czysto filmowych. Nie zapominaj, że robiliśmy ten cały scenariusz we dwójkę, nie mając właściwie żadnego pojęcia o technice robienia scenariuszy, o samej robocie rzemieślniczej. Stąd z Twego świetnego pomysłu powstały dłuższy, luki, nie mówiąc już o bardzo złych dialogach. Z drugiej strony my dwaj, jako autorzy scenariusza, utraciliśmy do niego, zgodnie z zawartą przez nas umową, wszelkie prawa na rzecz Filmu Polskiego, który stał się właścicielem *Robinsona* i miał prawo dokonywania w naszym tekście wszelkich poprawek i przeróbek. Gdybym się nie zgodził na pisanie nowego scenariusza razem z Zarzyckim, Film z powodzeniem mógłby tę robotę powierzyć komu innemu. Myślę zresztą, że w tym wypadku należało iść również na rękę Zarzyckiemu, który ostatecznie od samego początku miał ten film reżyserować. Moim zdaniem zrobiłem, co można było najlepszego w tej dość skomplikowanej sytuacji: podpisałem umowę, że razem z Zarzyckim napiszemy i scenariusz i scenopis. Dopiero w trakcie

roboty miałem możliwość przekonać się, jak przy pisaniu scenariusza dobra jest współpraca z inteligentnym reżyserem, poprostu fachowcem. Nie wiem oczywiście, jak Zarzycki wybrnie z samej roboty reżyserskiej, mam jednak nadzieję, że na ostateczną wersję scenariusza oddziałał raczej dodatnio. *Robinson* wygląda teraz tak, żeby Ci rzecz wyjaśnić pokrótce: z naszego scenariusza nie została prawie ani jedna scena, ale też nie uległ zmianie żaden z ważniejszych wątków filmu. Prosiłem jeszcze w Warszawie, aby zaraz po powieleniu scenopisu przesłano Tobie jeden egzemplarz, widocznie zapomniano tego wśród przygotowań do zdjęć. Napiszę jeszcze raz. Że w „Przekroju” ukazała się notatka z pominięciem Twego nazwiska, to jest o tyle wytłumaczalne, że autorami scenariusza jesteśmy obecnie my dwaj z Zarzyckim. Przeczono natomiast w tej dziennikarskiej notatce, że do Ciebie należy pomysł filmu. Oczywiście przy wyświetlaniu (jeśli do tego dojdzie!) filmu, Ty będziesz figurował na pierwszym miejscu, jako twórca pomysłu filmu. Film Polski, trzymając się naszej umowy, proponuje, abyśmy my dwaj figurowali jako twórcy pomysłu, a ja i Zarzycki, jako autorzy scenariusza, ja sam jako autor dialogów. Teraz, jeśli chodzi o realizację filmu. Pisano mi niedawno, że zaraz po 15-tym zaczęły się zdjęcia plenerowe. Robią je na Starym Mieście i w okolicach Leszna. Reżyseruje Zarzycki przy pomocy małego Różewicza i drugiego asystenta, aktorki i reżyserki teatralnej, Kaniewskiej. Operator został sprowadzony z Francji, Isnard, podobno jeden z najlepszych operatorów francuskich. Architekt od wewnątrz jest Francuzem. Montażystka również Francuzka. Rafalskiego gra Kurnakowicz, Andrzej — Śmiałowski, młody aktor z Łodzi, Krystynę — młoda i naprawdę doskonała aktorka, Mrozowska, a małego Julka — jakiś chłopak, nie aktor, podobno bardzo dobry. Jeżeli Zarzyckiemu uda się zrobić to wszystko, co z punktu widzenia pomysłów filmowych zostało wymyślone w scenopisie, to myślę, że film powinien być nienajgorszy, a na naszym gruncie napewno całkiem nowy. Początkowo był projekt, abym brał udział przy zdjęciach, teraz jest to o tyle nieaktualne, że zupełnie mi na to nie pozwala zdrowie. Mój drogi, bardzo by mi było przykro, żebyś chociaż przez chwilę mógł myśleć, że byłem wobec Ciebie w jakiś sposób niełojalny, ale naprawdę w tej sytuacji wydawało mi się, że lepiej będzie, gdy ja się zajmę napisaniem nowego scenariusza niż ktoś trzeci, zupełnie nowy. Nie miej mi również za złe, że tak długo do Ciebie nie pisałem,

ale żebyś wiedział, ile na mojej głowie było ciągle kłopotów i w jak opłakanym samopoczuciu znajduję się od dłuższego czasu, to byś nie miał do mnie żalu i nie tłumaczył mojego milczenia w taki sposób, w jaki to zrobiłeś. Czyż Ty naprawdę myślisz, że dlatego, że jestem ciągle w kraju – nie mam właściwego dystansu i do tego, co się tu dzieje i do siebie samego? Możesz być pewnym, że lepiej i jaśniej znam swoje własne braki i potknięcia niż najostrzejsi moi krytycy. Od pewnego czasu żyję prawie samymi wątpliwościami i chwilami jest mi tak ciężko, jak chyba jeszcze nigdy ciężko mi w życiu nie było. Od dawna już nie piszę i wierz mi, że wrzask, jaki powstał dokoła mojej powieści, nie podniósł mnie na duchu. Wiele by zresztą trzeba o tym wszystkim pisać, to są sprawy skomplikowane i daleko swoim zasięgiem wybiegające poza moją osobę. Może zresztą i mój pesymizm i moje lekkie zgorzknienie wynikają prosto z mego złego samopoczucia fizycznego. Czy pamiętasz, jak w okresie Dynasów i Alei Niepodległości<sup>4</sup> zaburzenia żołądkowe wpływały na Twój katastrofizm i pesymizm? Tyle jednak ostatnio najróżniejszych trudności wszelakiego rodzaju piętrzy się przede mną, iż chwilami stoję przed tym wszystkim zupełnie bezradny i niczego ponad bezsilność i śmiertelne znużenie wydobyć ze siebie nie potrafię. Nie są to oczywiście wartości zasługujące na szacunek, ani współczucie i co do tego nie mam żadnych złudzeń. Wspominam o tym jedynie dlatego, aby Ciebie, starego przyjaciela, chociaż trochę zorientować, jakim omyłkom można ulegać w osądzaniu na odległość.

Jak Ci już wspominałem, od miesiąca jestem już na tzw. nowych śmieciach w Szczecinie. Mamy tu willę, zresztą nie w samym mieście, tylko na jednym z osiedli, które nazywa się Głębokic i jest od miasta oddalone o szczęście kilometrów. Bardzo tu jest pięknie. Willa wygodna, ośmiopokojowa, doskonale rozłożona i dość porządnie odnowiona. Spory poza tym ogród, zaraz za ogrodem duży las i jezioro. Marysia siedzi tu już od maja, pilnowała remontu i włożyła wiele energii w chodzenie dokoła różnych spraw urzędowych. Chwilowo brakuje nam jeszcze trochę mebli, ale mamy je tu niebawem dostać, tak że za

---

<sup>4</sup> Szczególnie bliska przyjaźń łączyła tych troje – najpierw kiedy Miłoszowie mieszkali na Dynasach, potem u Bohdziewiczza, i następnie kiedy dostali mieszkanie przy Alei Niepodległości w 1941 roku. Andrzejewski wtedy mieszkał w śródmieściu. Później przeprowadził się na Bielany i spotkania były rzadsze.

parę tygodni dom powinien już być całkiem doprowadzony do porządku. Koszty remontu opłaciło województwo, ale i tak ten dom pochłania pieniądze jak gąbka. Warunki do pracy są tu właściwie idealne, ale cóż z tego, gdy zawsze, nawet w owych idealnych warunkach, jest się tylko sobą. Dzieci całe lato spędziły w Jordanowie i dopiero przed paroma tygodniami tutaj przyjechały. Wyglądają dobrze, są zdrowe, zwłaszcza Agnieszka jest uosobieniem równowagi i okazem dobrej biologii. Marcin za to zdradza przedwczesne tendencje do skomplikowań, nadmiernej pobudliwości i przerostów wyobraźni. Nie przypuszczam, żeby ten chłopiec miał łatwe życie.

Na osiedlu nieco bliższym miasta niż Głębokie mieszkają również Gałczyńscy. On po przyjeździe tutaj trochę narozrabiał swoich zwykłych historii i nakoniec ciężko się rozchorował na serce. Przeleżał się kilka tygodni, potem znów zaczął szaleć i Natalia zabrała go do Warszawy, mając nadzieję, że Borejsza coś w tej sytuacji poradzi. O ile sobie przypominasz, to przed wojną intelektualiści zwykli byli udawać się po porady moralne do Lasek<sup>5</sup>. Co się poza tym dzieje w Szczecinie, nie umiałbym Ci powiedzieć. Nie jeżdżę prawie do miasta i widuję tylko tych trochę ludzi, którzy tu przyjeżdżają. Chudek, jak Ci może wiadomo, pełni obowiązki konsula w Luxemburgu i reprezentuje naszą ojczyznę na tamtejszych państwowych uroczystościach. Wśród wielu niezwykłości nieobliczalnego losu, *casus* Chudek uważam za jeden z najprzedziwniejszych. Tytułują go tam: „monsieur le ministre”, albo „monsieur l’ambassadeur”. Czymże wobec tych koleci przeznaczenia są prostackie wierzenia w wędrowki duchów? Ciekawy jestem, czy my dwaj będziemy się mogli wzajemnie w podobny sposób zadziwić? Ściskam Cię, mój drogi, ucałuj Jankę i Antka. Czy Janka już zupełnie oduczyła się pisania listów, czy też obowiązki żony i matki zajmują Jej cały czas? Wszystko jest oczywiście możliwe, ale chwilami wydaje mi się mało prawdopodobnym, abyśmy się jeszcze kiedykolwiek zobaczyli i porozmawiali o „sprawach Polski i świata”, jak oświadczyły niedawno kobiety województwa kieleckiego zrzeszone w związku jajczarsko-mlęczarskim. Trzymaj się!

Jerzy

---

<sup>5</sup> Tak robili też Andrzejewski i Miłosz, gdy jeździli do Lasek na rozmowy z ks. Kornilowiczem i na medytacje. Ironia tego zdania tkwi w kontekście: teraz Jerzy Borejsza, dyktator prasy i wydawnictw, jest „spowiednikiem” pisarzy. List ten świadczy o wewnętrznym kryzysie autora i nie zapowiada działalności, jaką rozwinął w następnym roku, przez co jest cenny dla biografów.